

## **Bokser z Auschwitz. Losy Tadeusza Pietrzykowskiego – Marta Bogacka**

Niezwykła biografia Tadeusza Pietrzykowskiego – pięściarza, który zdobył tytuł Mistrza Wszechwag obozu koncentracyjnego Auschwitz. Jego nazwisko nie jest znane szerszemu kręgowi Polaków, pamiętają go jednak ci, którzy razem z nim przeżyli obozowe piekło. Nawet kiedy został już wywieziony z Auschwitz, pamięć o nim trwała, co udokumentował pisarz Tadeusz Borowski, który trafił do Oświęcimia w 1943 roku. W opowiadaniu „U nas w Auschwitzu” napisał o Pietrzykowskim: „Jeszcze dziś tkwi w nas pamięć o Numerze 77, który bił Niemców jak chciał”.

**Marta Bogacka**

***Bokser z Auschwitz – Losy Tadeusza Pietrzykowskiego***

**Rok wydania: 2012**

**Wydawnictwo Demart**

Fragment książki, mówiący o znajomości głównego bohatera z o.  
Rajmundem Maksymilianem Kolbe:

Na szczególną uwagę zasługuje fakt, iż będąc w obozie KL Auschwitz, Tadeusz Pietrzykowski mógł osobiście poznać św. Maksymiliana Kolbe, który został przywieziony do obozu 28 maja 1941 roku, a otrzymał numer 16 670. Do pierwszego zetknięcia się tych osób doszło wtedy, gdy Tadeusz Pietrzykowski pracował w Babicach razem z więźniami zajmującymi się oraniem pól. Prowadził tam zaprzęg trzykonny.

Tadeusz tak opisuje to spotkanie:

(...) zauważyłem po drugiej stronie drogi więźniów z komanda grodzącego pastwisko. Tam właśnie jeden z Vorarbeiterów znęcał się nad jakimś więźniem, który czołgał się na czworakach, a Vorarbeiter kopał go z całych sił. Oglądana scena oburzyła mnie i postanowiłem dać nauczkę Vorarbeiterowi. Zwróciłem się więc do pilnującego mnie Kommandoführera, mówiąc, że boksuje i chciałbym sobie potrenować z Vorarbeiterem, który bił więźnia. SS-man zgodził się na to, podszedł do swoich kamratów z SS pilnujących więźniów grodzących pastwisko, którzy też wyrazili na to zgodę. Spodziewali się dobrej zabawy (...). Mając zgodę SS-manów, podszedłem do Vorarbeitera, pytając go za co bije więźnia. Vorarbeiter odburknął obraźliwie: zamknij pysk, ty dumny Polaczku. Nie byłem mu dłużny i w ostrych słowach kazałem, aby zostawił w spokoju swoją ofiarę. Wówczas oświadczył: chcesz i ty dostać? Przytaknąłem (...). Vorarbeiter doskoczył do mnie. Uderzyłem go wówczas raz, za drugim ciosem upadł na ziemię. SS-mani zaczęli bić brawa, a zdumieni więźniowie z dalsza, oniemieli, oglądali niezrozumiałą dla nich scenę. Po chwili Vorarbeiter wstał, znów doskoczył do mnie, więc po

kolejnym moim ciosie upadł. Zapytałem wówczas: Chcesz, żeby cię zawieziono do krematorium? Nie wiem, jakby na tym spotkaniu wyszedł Vorarbeiter (zabierałem się do sprawienia mu solidnego lania), gdyby nie interwencja ofiary Vorarbeitera. Nagle złapał mnie ktoś za rękę, mówiąc: nie bij, synu, bracie, nie bij, synu! Proszący miał na nosie okulary w drucianej oprawie, z których jedno ramię zastępował kawałek sznurka. Z natury jestem porywczy (więc pierwszą myślą było stwierdzenie: jaki ja tam twój syn) i głośno powiedziałem: odczep się, odczep się, jeśli nie chcesz ty dostać (...). Proszący jednak nie ustępował, upadł przede mną na kolana i chwytając za ręce, błagał: nie bij, synu, nie bij. Zaśmiałem się z niego, stwierdzając: co lepiej, aby on cię bił? Tego proszącego więźnia widziałem wówczas po raz pierwszy w życiu. Jego twarz była jakaś nienormalna: łagodna, dziwnie spokojna. Nie wiedziałem, co powiedzieć. Zabrakło mi języka w ustach. W końcu machnąłem ręką i odszedłem”. Jak widać, ksiądz Maksymilian o mało co sam nie naraził się porywczemu „Teddy’emu”. Pod wieczór ksiądz Jan Marszałek, który także przybył do KL Auschwitz w pierwszym transporcie, wyjaśnił Tadeuszowi, kim był ów więzień, w którego obronie stanął: „Powróciwszy do obozu, raz jeszcze w tym dniu spotkałem Tego Człowieka wracającego, razem z J. Marszałkiem, z Rewiru, z założonymi już opatrunkami. Ks. J. Marszałek, pracownik komanda szewców, jeden z najszlachetniejszych kolegów – był wszędzie, gdzie działa się krzywda. Toteż nie zdziwiłem się, gdy spotkałem ich razem. Podszedłem, jak bardzo boli księdza, zapytałem? Odpowiedział – ich, synu, to bardziej boli niż mnie. I patrzył takimi oczami, jak wtedy na polu. Zacząłem się gubić, chciałem o coś zapytać, powiedzieć, a tu zapomniałem języka i stałem jak urzeczony. Wtedy to J.M. odezwał się – wiesz, «Teddy», kogo broniłeś, to

Ojciec Maksymilian z Niepokalanowa, a do Niego – Ojczy, to Tadeusz – stary więzień, 1-wszy tarnowski, nie bójmy się o niego, da sobie radę. Kiedy tak stałem bez słowa, patrząc na nich, ks. J.M. – może coś chcesz – powiedz? Tak, niech mnie Ojciec pobłogosławi, powiedziałem opuściwszy głowę. Co się ze mną potem działo, nie pamiętam, ale coś bardzo dziwnego, niewytłumaczalnego – czego do dziś nie umiem zrozumieć. Na filozofowanie w obozie nie było czasu.

Z ojcem Maksymilianem spotykał się, wraz z innymi więźniami, w alejce Brzozowej, tak zwanej Birkenallee. Kolbe pouczał Pietrzykowskiego, aby ten Bogu pozostawił wymierzanie sprawiedliwości, a także opowiadał wszystkim współwięźniom o swoich misjach w Japonii. Tadeusz słuchał z żywym zainteresowaniem. Pytał ojca Kolbe, jak Japończycy wyobrażają sobie Matkę Bożą. Wspominał, że to właśnie szczególnie kult Matki Bożej, której był hołdownikiem od dzieciństwa, zbliżył go jeszcze bardziej do księdza Kolbe, w którym poznał „jej bezgranicznego czciciela” Parę dni po zdarzeniu na polach Babic ich drogi znów się skrzyżowały. „Teddy” spotkawszy Kolbego, podarował mu kawałek chleba. Na drugi dzień okazało się, że jeden z więźniów ukradł księdzu chleb. Wzburzony „Teddy” postanowił sam wymierzyć sprawiedliwość złodziejowi, ale i tym razem Kolbe nie pozwolił uderzyć więźnia, mówiąc, że widocznie jemu ten chleb był bardziej potrzebny i dlatego go ukradł. Ojciec Kolbe powiedział: „Jeśli chcesz przychodzić do mnie, musisz opanować swój wybuchowy charakter”. Ta interwencja znowu zaskoczyła Pietrzykowskiego, a ponieważ miał w kieszeni kawałek chleba, dał go księdzu, który na oczach wszystkich przełamał chleb i jedną połowę dał złodziejowi, mówiąc „on też jest głodny”. Na ten widok Tadeusz zaczął się buntować. Zarzekał się, że już nigdy więcej nie przyniesie mu chleba. Obietnic tych nie spełnił. Ostatnie spotkanie z księdzem również

bardzo mocno nim wstrząsnęło. Miało to miejsce na owym pamiętnym apelu, na którym ksiądz Maksymilian dobrowolnie zgłosił się na zakładnika w zamian za jednego z tych, którzy byli już wybrani. Tadeusz nie był w stanie zrozumieć zachowania księdza. Nie mógł pogodzić się z myślą, że już nigdy go nie zobaczy:

Przypominam sobie dobrze, jak po rozejściu się na bloki, poszedłem jak zwykle na ową alejkę, gdzie dotychczas spotykałem się z księdzem Kolbem. Tutaj zastałem żywo dyskutujących dawnych uczestników tych drogich spotkań. Dowiedziałem się od nich, że ksiądz Maksymilian dobrowolnie zgłosił się na zakładnika w zamian za jednego z tych, którzy już byli wybrani. Nie byłem w stanie zrozumieć tego aktu: nie mogłem pogodzić się z myślą, że już nigdy nie zobaczę księdza Kolbego.

Dopiero wtedy zrozumiał, że dane mu było spotkać kogoś niezwykłego. A po latach przyznawał, że będąc człowiekiem impulsywnym, nie mógł zrozumieć jego spokoju, dobrotliwego uśmiechu i wyrozumiałości, którą umiał hamować wszystkie jego wybuchy. W 1967 roku podczas spisywania relacji o ojcu Kolbe powiedział:

Rady i wskazówki, jakie wówczas otrzymałem od księdza Kolbego, były dla mnie niespokojnego usposobienia skutecznym lekiem i są nim do dnia dzisiejszego.

## **Spis treści**